

Wizyta w toalecie

22 lipca 2021

Marysia szła długim korytarzem, co chwilę łapiąc się za wzdęty, bolący brzuch. To był jej trzeci dzień nowej pracy w korporacji Telemach Inc., zajmującej się komunikacją pomiędzy największymi podmiotami biznesowymi świata. Posiadała ona własną infrastrukturę, narzędzia zapewniające szybki przepływ informacji oraz zaawansowane metody jej szyfrowania. Dopiero co poznała swój sześćoosobowy zespół, w tym lidera swojej grupy, Bartka. Przystojnego i diabelnie inteligentnego faceta, który odkąd tylko go poznała uplasował się w samej czołówce listy kandydatów na jej przyszłego męża. Uśmiechała się ilekroć myślała o tej liście. Nie traktowała jej poważnie, chociaż miała ją skrupulatnie spisana na swoim domowym komputerze i zabezpieczoną hasłem.

Teraz jednak nie myślała ani o Bartku, ani o żadnym innym facecie. Od przeszło tygodnia nie mogła się wypróżnić. Była to jedyna rzecz w jej doskonałym życiu, która burzyła jej spokój i podkopywała pewność siebie. Przeklęty brzuch, pomyślała, znów łapiąc się za niego.

Szła szybkim krokiem czując, że być może dzisiaj będzie tym dniem, kiedy wreszcie rozwiąże ten problem. Miała w każdym bądź razie gorącą nadzieję, że odniesie sukces w toalecie.

Doszła w końcu do jej drzwi, którym przez moment uważnie się przyglądała. Nie zauważyła żadnych oznaczeń. Nie wiedziała dla jakiej płci była ona przeznaczona.

– Przepraszam – zwróciła się do przechodzącej kobiety – czy to jest damska toaleta? – wskazała na duże drzwi w połowie szerokiego holu.

– Koedukacyjna – odparła kobieta, uśmiechając się do niej.

– Słucham? – spytała, szerzej otwierając oczy.

– Tak – zaśmiała się tamta. – Telemach Inc. uważa się za innowatora we wszelkich dziedzinach.

– No ale... – zaczęła niepewnie Marysia. – Ale jeżeli jest tam teraz jakiś facet...

– Faceci takimi rzeczami przejmują się znacznie mniej, niż ty – odparła. – Telemach postanowiła wprowadzić bezwzględną równość płci w każdym przejawie korporacyjnego życia. W tym i koedukacyjne toalety. Przepraszam, ale się spieszę – dodała, uśmiechając się i odchodząc szybkim krokiem.

Marysia stała przez chwilę przed drzwiami zastanawiając się, kalkulując, rozpatrując wszystkie opcje. Przypomniała sobie, że półtora kilometra od Telemach Inc. był McDonald' s. Nie miała jednak teraz czasu na taką podróż. Musiała wrócić do swojej grupy za góra dziesięć minut. Bartek będzie wygłaszał prezentację, która miała jej wiele powiedzieć o powierzonym im zadaniu. Zaprojektowaniu dwupoziomowej linii komunikacji okrętów powietrznych jednego z największych przewoźników w Polsce. Zacisnęła zęby i postanowiła, że musi tam wejść.

Uchyliła ostrożnie drzwi i wsadziła do środka głowę, nasłuchując. Po kilku sekundach weszła do środka i stanęła w bezruchu, wciąż uważnie wsłuchując się w dźwięki pomieszczenia. Niczego jednak nie usłyszała. Przeszła kilkanaście kroków stukając obcasami o eleganckie płytki na podłodze. Toaleta była przestronna. Szeroka na jakieś cztery metry i długa na ponad dwadzieścia. Po lewej stronie ciągnął się rząd kabin, po prawej zaś znajdowały się wielkie umywalki z długim pasmem luster na ścianie nad nimi.

Gdy mijała środkowe kabiny po lewej, usłyszała nagle czyjeś stękanie. Męskie. Od razu to rozpoznała. Jej twarz wykrzywił grymas obrzydzenia i odrazy. Już miała zawrócić i stamtąd wyjść, gdy jej brzuch znów dał się jej we znaki. Tym razem uczucie rozsadzania było silniejsze, niż kiedykolwiek wcześniej. Spojrzała do lustra po prawej na swój profil. Miała

na sobie ciemną, dopasowaną sukienkę i długie, kręcone włosy opadające na ramiona. Widziała wyraźnie swój wzdęty, lekko zaokrąglony brzuch, którego w tym momencie nienawidziła.

Położyła na nim obie dłonie, zacisnęła zęby i szybkim krokiem udała się do ostatniej kabiny, która z lewej strony sąsiadowała ze ścianą. Najdyskretniej jak potrafiła podciągnęła sukienkę, zsunęła stringi do kostek i usiadła na desce klozetowej. Cały czas słyszała usilne starania mężczyzny, by dokonać tego samego, po co i ona tutaj przyszła.

Zaczęła przec i momentalnie uroniła cichego bąka. Strasznie się zawstydziła. Purpura zastąpiła naturalny róż jej twarzy. Nasłuchiwała. Na szczęście sąsiad kilka kabin dalej nie usłyszał albo zignorował jej niestosowność.

Odetchnęła i podjęła kolejną, łagodniejszą próbę. W kulminacyjnym szczycie jej wyważonych starań usłyszała coraz głośniejsze stękania mężczyzny. Zrobiło się jej niedobrze. Poważnie rozważała, czy nie wyjść i nie spróbować na innym piętrze. Spojrzała na zegarek. Prezentacja Bartka zaczynała się za siedem minut. Jej brzuch natomiast bolał ją coraz bardziej. Znalazła się w sytuacji patowej.

Nagle usłyszała jak mężczyzna kilka kabin dalej krzyczy:

– Do cholery jasnej!

Od razu rozpoznała ten głos. Słyszała go trzy dni temu w powitalnej prezentacji, jaką puszczono jej pierwszego dnia pracy. To był dyrektor całego piętra, któremu podlegali wszyscy menedżerowie, którym z kolei podlegali wszyscy liderzy, w tym jej Bartek. W chwili tej świadomości doszedł ją kolejny okrzyk mężczyzny:

– Precz z dupy księcia!

Obie dłonie momentalnie poleciały do jej twarzy zasłaniając usta, nim mógł wydobyć się z nich najmniejszy odgłos śmiechu.

A śmiała się tak strasznie, że przestało liczyć się wszystko inne. Najważniejszym było teraz, żeby dyrektor nie usłyszał jak nowa pracownica śmieje się z jego trudów toaletowych.

– Won kreaturo! – krzyknął znów mężczyzna.

Marysia śmiała się tak bardzo, że przestała kontrolować swoje ciało. Nogi co chwila podlatywały jej w powietrze. Jej pupa natomiast grała koncert swojego życia. Pukała, pierdziała, puszczała tak potężne gazy, że muszla klozetowa pomieścić ich nie mogła i jej sukienka co chwilę podlatywała do góry. Całkowicie się odblokowała i defekowała partiami, z których każdą wcześniej poczytałaby za ogromny sukces.

Nie dbała o to teraz. Jej dłonie cały czas zaciskały z całych sił usta, które błagały o możliwość nieskrępowanego śmiechu pełnymi płucami. Nie mogła im jednak na to pozwolić. To byłoby najgorsze, co mogłoby się stać. Nie czuła natomiast żadnej krępacji, gdy w całej toalecie rozbrzmiewały arie emisji jej bąków i chlupnięcia kolejnych porcji wydalanego naddatku.

Cztery minuty później dochodziła do siebie oparta głową o ścianę. Jej dłonie wciąż spoczywały zaciśnięte na jej ustach, blokując wszelkie dźwięki mogące się z nich wydobyć. Uspakajała się, czując ulgę i satysfakcję fizjologiczną, którą mogła porównać tylko do kilku ognistych orgazmów jakie potrafili zapewnić jej nieliczni kochankowie. Być może odczuwana teraz ulga była nawet większa. Nie potrafiła tego stwierdzić.

Gdy odzyskała wreszcie panowanie nad sobą, podtarła się miękkim papierem. Szybko wstała, naciągnęła stringi na swoje miejsce, opuściła i przygładziła sukienkę. Następnie spuściła wodę, dokładnie czyszcząc muszlę klozetową ze śladów swojego sukcesu. Gdy skończyła, wyszła z kabiny rozglądając się ostrożnie po toalecie. Wciąż była w niej sama z dyrektorem piętra, który cały czas zmagał się ze swoją fizjologią w jednej ze środkowych kabin.

Podeszła do umywalki naprzeciwko ostatniej kabiny, szybko umyła dłonie i niemal biegiem skierowała się w stronę wyjścia. Gdy przechodziła obok kabiny męczyzny, usłyszała z jego ust:

– Niektórzy to mają szczęście...

Jej twarz momentalnie rozciągnął szeroki uśmiech i znów złapała obiema dłońmi swoje usta. Nie mogła ryzykować. Kilka sekund później znalazła się na zewnątrz i dopiero po przejściu długiego holu i skręceniu w odchodzący od niego korytarz po lewej, zaczęła się śmiać na cały głos. Uspokoila się dopiero dochodząc do sali konferencyjnej, w której siedział już cały jej zespół, a Bartek przygotowywał się właśnie do rozpoczęcia prezentacji.

Usiadła obok Ilony, jednej z dziewczyn w swoim nowym zespole. Miała rumianą twarz, a jej szeroki uśmiech przyciągnął spojrzenie Bartka, który na moment całkowicie przestał interesować się przedmiotem swojej prezentacji. Marysia wyglądała jakby właśnie przeżyła dziki orgazm. To zupełnie wybiło go z rytmu i potrzebował kilku chwil, by wrócić do ponownego porządkowania swych myśli.

Autorstwo: Szymon Dąbrowski

Źródło: WolneMedia.net